




ZABYTKI POLSKIE.



fol. M. Wisznicki.

KAPLICA PRZY PALACU W KSIĄŻU WIELKIM, POW. MIECHOWSKI.



Stanisław Pawłowski.

Kilka słów o metodach badania powierzchni ziemi.

1)

1. Opisać pewne zjawisko znaczy wyliczyć jego cechy czyli podać treść zjawiska. Wyjaśnić zaś pewne zjawisko znaczy podać związek tego zjawiska ze zjawiskami innymi. Nauka składa się jednak z szeregu sądów i pojęć. Opis naukowy przeto jest wyliczeniem sądów, stwierdzających współistnienie cech danego zjawiska, wyjaśnienie naukowe zaś jest podporządkowaniem tychże sądów i pojęć szczegółowych pojęciom i sądom ogólnym. Celem nauki jest wytworzenie kilku najogólniejszych pojęć i praw, z którychby wszystkie fakty można było wyprowadzić.

2. W badaniach naukowych stosowano od czasów Arystotelesa tak opis jak wyjaśnienie. Lecz zbyt uciekanie się do hipotez w wyjaśnianiu zjawisk stało się powodem, że empirycy tej miary co Bacon z Werulanu lub Galileusz i Newton, przeciw temu się zastrzegali. Pozytywista zaś Comte, a za nim inni, otwarcie przeciw wyjaśnieniu wystąpili. Wyjaśnienie — głosili — sprowadza rzecz do przyczyn transcendentalnych i niczego właściwie nie wyjaśnia. Nauce wystarcza jak najdokładniejszy opis zjawisk.

3. Jednakże opis zjawisk podaje nam fakty luźne, izolowane i nieustosunkowane, uogólnień nie tworzy i dlatego utrudnia nawet zrozumienie przyrody. Opiera się jednak na doświadczeniu, zjawiska bada skrzętnie i gruntownie, hipotezami nie szafuje. Badanie naukowe winno się przeto od opisu zaczynać. Nie powinno atoli na opisie poprzestać i zazwyczaj na niem się nie kończy. Rozbudzony przez opis interes naukowy badacza domaga się koniecznie wyjaśnienia zjawiska. Najprostszym zaś wyjaśnieniem jest uogólnienie spostrzeżeń, uzyskanych przez opis. Za tem idą prawa, hipotezy i teorie. Bez względu na założenie empiryczne (regularność zjawisk w przyrodzie) czy metempiryczne (przyczynowość) wyjaśnienie, dopuszczając tworzenie zasad

ogólnych, oddaje nauce niepoślednie usługi i pozwala na jej rozwój.

4. Nauki bez uogólnień niema. Każda przeto nauka, w szczególności zaś przyrodnicza, stosuje tak opis jak wyjaśnienie. Pewne nauki jednak skłaniają się więcej ku opisowi (np. mineralogia, botanika, zoologia, etnografia, geografia opisowa), inne zaś ku wyjaśnieniu (np. geologia, klimatologia, geografia fizyczna, morfologia).

5. Morfologia, t. j. ta część geografii fizycznej, która się zajmuje formami powierzchni ziemi, jest nauką przyrodniczą. Jako taka posługuje się w badaniu metodą indukcyjną. Otrzymawszy drogą analizy dokładny opis zjawiska, dochodzimy następnie na podstawie owego opisu sposobem, zwanym indukcyjną, do sądu ogólnego. Uogólnienie wyraża nam zazwyczaj zależność między zjawiskami lub ich cechami, zależność zaś ta może być tak dobrze związkiem przyczynowym, jak funkcjonalnym. Sąd nasz ogólny, obejmując nie tylko zbadane fakty lecz i niezbadane, nie jest pewny, lecz tylko prawdopodobny. Rozważmy rzecz na przykładach. 1. W wielu wypadkach zauważono, że wiatr, stale wiejący w poprzek rzeki, pcha cząsteczki wody ku przeciwnemu brzegowi. Zauważono również, że brzegi ku wiatrom stałym zwrócone są bardziej strome niż brzegi przed wiatrami zakryte. Z obu zjawisk, które szczegółowo opisywano, wyprowadzono zależność przyczynową tego rodzaju, iż wiatry stale wiejące w poprzek rzeki powodują asymetryę dolin. 2. Jeżeli oznaczymy ciężar wody płynącej na powierzchni ziemi przez C , a jej średni spadek przez S , to otrzymamy wzór ogólny $P=C.S$, który wyraża, że praca rzek P jest iloczynem z ciężaru wody płynącej i jej średniego spadku. Między pracą a ciężarem istnieje związek funkcjonalny.

6. Przytoczony powyżej sposób rozumowania wyjaśnia nam pewne zjawiska. Wy-



nikiem wyjaśnienia jest w przykładzie 1 sąd, przy pomocy którego wyrażamy stały związek między stromym brzegiem doliny a panującym wiatrem, w przykładzie 2 sąd, który podaje współzależność pewnych wielkości. Sąd pierwszy jest jedynie prawdopodobny czyli jest hipotezą. Lecz my w owym wyjaśnieniu idziemy jeszcze dalej. Uważamy bowiem hipotezę za prawdę i szukamy dla niej następstwa. Rozumowanie nasze jest w tym wypadku dedukcją. Wreszcie przez porównywanie następstw hipotezy z rzeczywistością hipotezę sprawdzamy. Wracając do przykładu 1 rozumiemy: jeżeli wiatry stałe powodują stromość brzegu, w który uderzają, to a) gdzie jest wiatr stały, tam musi być brzeg doliny, na ów wiatr wystawiony, stromy, b) gdzie niema wiatru stałego, tam niema przeciwległego brzegu stromego, c) wszędzie, gdzie wiatr stały wiać przestanie, i stok stromy tworzyć się przestanie. W ten sposób sprawdzona hipoteza, której powstanie przypada na wiek XVIII, okazała się błędną, nie tłumaczyła bowiem wszystkich faktów. Z tego powodu usiłowano później wyjaśnić powstanie dolin asymetrycznych to charakterem petrograficznym podłoża, to obrotem ziemi (prawo Baera), insolacją i t. p.

7. Opis oparty na obserwacji i wyprawadanie hipotezy jest w indukcyjnym badaniu form powierzchni ziemi najzwyczajszym i do niedawna powszechnym rodzajem tłumaczeniem zjawisk. Ów sposób badania zowią metodą empiryczną. Prawdopodobieństwo sądów, uzyskanych metodą empiryczną, jest dosyć znaczne. Dzięki zaś analizie i tworzeniu wielu pojęć analitycznych rozróżnia

się każdy ważniejszy element w krajobrazie i próbuje się go wyjaśnić. Nie zawsze się to udaje. Bardzo często badacze poprzestają na opisie form powierzchni ziemi. Ów opisowy ton zapanował prawie powszechnie w morfologii niemieckiej. Fakty w doświadczeniu dane stały względem siebie chyba tylko w czysto geograficznym związku, t. j. znajdowały się na tej samej podstawie, bardzo często pociętej politycznymi granicami. Morfologii groził wskutek tego uwiąd starczy, zanik twórczości i powrót do nauk przeważnie opisowych. Stosuje się to zaś nie tyle do morfologii ogólnej, ile do poszczególnych wypadków opisu form powierzchni ziemi.

8. Z drogi wyłącznego lub prawie wyłącznego opisu morfologia wczas zawróciła. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nie na samej tylko odtwórczej pracy umysłu ludzkiego polega wartość i cel nauki. Sądy jednostkowe o faktach, danych w doświadczeniu, czyli t. zw. sądy odtwórcze, mimo że są prawdziwe (wyrażają zgodność myślenia z rzeczywistością), nie zaspokajają naszej ciekawości, bo nie dają wyjaśnienia. Wszelkie zaś uogólnienia, prawa, hipotezy i teorie nauk empirycznych są sądami wytworzonymi przez umysł ludzki czyli sądami twórczymi. Wynikają one z sądów pierwszych, a chociaż są prawdopodobniejsze, operujemy nimi w nauce, o ile tylko nie prowadzą do następstw niezgodnych z faktami. Pozwalają one nie tylko wyjaśniać zjawiska, lecz także tworzyć w nauce. Rolę owych sądów w morfologii doskonale zrozumiał i wyzyskał geograf amerykański W. M. Davis.

D. S.



J. M. G.

Wzmianka o Siemiatyczach.

2)
(dok.)

Ufundowała też ona w Siemiatyczach instytut położniczy, a wychowanki tego zakładu miały powodzenie i były poszukiwane; koszty na utrzymanie tej instytucji łożyła wojewodzina ze swojej szkatuły. Nierównie więcej wydała ona jednak na zgromadzenie ogromnych zbiorów w zakresie nauk przyrodniczych, archeologii, a także osobliwości natury, monet starożytnych, rozmaitych narzędzi, modeli i t. d.; była tam również bardzo bogata biblioteka. Wszystko to budziło podziw i zachwyt we współczesnych, zwiedzających te skarby. Lecz nie tylko zwyczajni śmiertelnicy spieszyli do Siemiatycz oglądać te dziwy, ale nawet koronowane głowy gościły u wojewodziny i składały jej swoje uszanowanie. Tak, gdy w r. 1777 Stanisław August objeżdżał kraj, godząc się z przeciwnikami politycznymi, zawadził też i o Siemiatycze; we trzy lata później Józef II, jako hrabia de Falkenstein, wracając z Petersburga, wstąpił do wojewodziny, a we 2 lata potem hrabiostwo du Nord, t. j. następca tronu rosyjskiego Paweł ze swoją żoną Dorotą Wirtemberską też gościli w tej wspaniałej rezydencji polskiej; na początku grudnia 1794 r. znowu witała tu wojewodzina Stanisława Augusta. Czasy to już były, po owym sejmie grodzieńskim, bardzo smutne...

W kilka lat potem, ale jeszcze za życia wojewodziny, tak Siemiatycze wyglądały¹⁾. Domów 319, mieszkańców 3,556, przeważnie żydów, którzy się zajmowali głównie handlem, chrześcijanie — rolnictwem; pośrodku rynku, zabudowanego dużymi domami, dominował wspaniały, ogromny ratusz o 2 piętrach w kwadrat zbudowany z mnóstwem sklepów i dziedzińców na czas jarmarków przeznaczonych; zabudowania do tego celu przeznaczone w Brunświku chyba mniejsze były (tak mówi autor); na rynku też znajdowała się ogromna t. zw. austerya, ale natenczas bez drzwi, pieców i mebli jakichkolwiek, więc nie mogła odpowiadać swemu przeznaczeniu; zamek dziedziczkowski — ogromny; na drugim piętrze mieściły się znakomite zbiory osobliwości i biblioteka; park, oranżerya, ogrody otaczały pięknym wieńcem tę śliczną rezydencję; ma-

jątek siemiatycki zaliczano wtedy do najznaczniejszych w całym departamencie i szacowano go wówczas na 400,000 talarów. Suma to na owe czasy ogromna.

Wojewodzina pożegnała ten świat 8 lutego 1800 roku w Siemiatyczach, pochowana u o. m. m. w Berezdowie. Co się z jej majątkami stało? Bartoszewicz utrzymuje, że je zapisała synowcowi swego męża, Maciejowi Jabłonowskiemu, starościcowi kowelskiemu, a w monografii Sapiehów powiedziano, że je otrzymali wnukowie stryjeczni wojewody braclawskiego, Stanisław i Maksymilian, synowie Barnaby; po czyjej stronie prawda, nie umiemy powiedzieć; świadectwo Bartoszewicza wydaje się nam — prawdopodobniejsze. To tylko nie ulega kwestyi, że spadkobiercy wojewodziny bardzo prędko wypuścili z rąk swoich te piękne majątki. Zbiory przyrodnicze i archeologiczne (nie wiadomo czy z biblioteką) nabył cesarz Aleksander w 1802 r., zapłaciwszy za nie 50,000 dukatów — suma na owe czasy bardzo znaczna. Po te zbiory wysłany był z Petersburga Siewiergin, który podróż i zbiory opisał¹⁾. Powiada on, że zbiory (o bibliotece nie wspomina) mieściły się w czterech dużych salach i podaje ich opis pobieżny, lecz chyba najobszerniejszy ze znanych nam dotąd; opis ten ciągnie się od str. 77—90; niepodobna nawet w streszczeniu zdać z tego sprawy; wspomina przytem o wspaniałym zamku miejscowym, znakomicie jeszcze urządzonym, w którym był; zaznacza, że widział tam piękny kościół łaciński, cerkiew unicką, dużo murowanych budynków w mieście, pocztę już nawet; powiada także, że Żydów dużo i że są bardzo nieporządni i hałaśliwi; reszta miejscowej ludności — Polacy. Przy upakowaniu i zabranii tego był obecny biskup Albertrandi i Stanisław Sołtyk, którego nazywa Siewiergin jednym ze spadkobierców tych majątków²⁾.

¹⁾ Zapiski putieszestwia po zapadnim prowinciam... Petersburg 1803 in 8-o p. 75 et sqq.

²⁾ Zapewne tu mowa o Stanisławie Sołtyku, który był synem Macieja i Salomei Nakwaskiej; Stanisław — stolnik koronny, potem wojewoda w 1850 r., um. 1852 r.; należał do założycieli Tow. Przyj. Nauk; był ożeniony z Karoliną Sapieżanką, córką Aleksandra Michała, więc krewną wojewodziny, i wo- to za Teodorem Potockim; syn jej — Roman Sołtyk.

¹⁾ Holsche, Geographie u. Statistik v. West-Süd — und Neu — Ostpreussen, Berlin 1800, t. I, p. 466.



Wkrótce potem dobra te wyszły z rąk rodziny; nabył je bankier warszawski Jan Meisner; około r. 1820 posiadał je Ludwik Meisner; następnie przechodzą do innych posiadaczy; przy końcu ubiegłego stulecia jakiś A. Fenshave¹⁾ miał w Siemiatyczach z przyległościami (Karolin, Bacyki Dalsze, Bacyki Bliższe, vel Baciki, Anopol, Pokaniewo) około stu kilku włók. Z dawnego wspaniałego zamku — śladów już niema; generał Maniukin w 1865 r. wystrzałami armatnimi zburzył go doszczętnie, a cudny park z dębami stuletnimi i prześlicznymi lipami zaczęto już w pień wycinać, jak pisały w swoim czasie gazety; sprawdziły się więc słowa Łukasza z Pharsalia (Lib. IX) wzięte: *Etiam periere ruinae...*

II.

Nie znamy pewnej daty, kiedy w Siemiatyczach pierwszy zbudowano kościół i kto to uczynił. Prawdopodobnie²⁾ około połowy XV stulecia stanęła tam pierwsza świątynia; zapewne przyczynili się do tego Sudymontowicze lub Tęczyńscy. Pierwszy ten kościół był drewniany i dotrwał tam do czasów Lwa Sapiehy, ale się musiał już bardzo ku starości nachylić, więc ten pan nabożny i gorliwy katolik pomyślał o wymurowaniu w Siemiatyczach domu Bożego i rozpoczął taką budowę, lecz jej nie dokończył, bo go śmierć zabrała z tego świata, a syn jego Kazimierz-Leon, murowanie i urządzenie kościoła ukończył w 1637 roku, w następnym zaś ks. Jan Zamoyski³⁾, biskup bakoński, konsekracji dopełnił p. w. Wniebowzięcia N. M. P'. Sapiehowie udotali też ów kościół, który potem stał się parafialnym, miał posiadłość ziemską i ta przy końcu XVIII w. wynosiła, zredukowana na monetę rosyjską, 2000 rb. rocznie. Prusacy, zabrawszy część Podlasia, przywłaszczyli sobie i to mienie, wyznaczwszy kościołowi 144 talary na rok.

Otóż przy tym kościele Michał Sapieha, wojewoda potem podlaski, przy współudziale ks.

¹⁾ Spisok zemlewladenij w grod. gubernii, Grodno 1890.

²⁾ Mémoires de la Congrégation de la Mission en Pologne, Paryż 1864; Sapiehowie, ut supra, Directoria dyecez. wileńsk. et alia.

³⁾ Ks. Jan Zamoyski, drugi syn kaszt. chełmskiego z zakonu dominikanów, był biskupem bakońskim od r. 1635—1649; potem przemyskim, następnie łuckim, zm. 1655 roku.

TYPY LUDOWE.



fol. K. Kulwiec.

POLESZUK Z OHAREWICZ, POW. SŁUCKI.

Michała Kraszowskiego — czy Krasowskiego lub Kraszewskiego — kanonika warszawskiego i proboszcza siemiatyckiego, umieścił w 1719 roku ks. misjonarzy, zbudowawszy dla nich klasztor i zaopatrzwszy we wszystko potrzebne. Na mocy tej fundacji miało być tam 12 kapłanów i tak bywało, dopóki Prusacy nie zabrali majątku kościelnego; potem liczba misjonarzy została zredukowana... Fundator zbudował też szpital i uposażył; miał on dwa ogrody i renty 324 rubli; Benedykt XIV potwierdził istnienie dwu bractw: Przenajświętszej Trójcy i Różańca Świętego.

Wojewoda podlaski tak upodobał sobie to zgromadzenie zakonne, że po stracie jedynego syna udał się do Francji, aby tam w Paryżu w misyonarskim domu św. Łazarza resztki dni swoich przepędzić, ale w drodze zachorował i umarł, nie dojechawszy do Paryża.



Oprócz duszpasterstwa zajmowali się księża tego zgromadzenia odbywaniem misji w obszernych dobrach siemiatyckich, tudzież utrzymywaniem i nauczaniem w szkółce parafialnej, a przytem przyświecali swoim przykładem życiem społeczeństwu, zachęcając je do praktyk religijnych i moralności. Pomiędzy misjonarzami w Siemiatyczach znamy kilka wybitnych osobistości, kapłanów świętobliwych, odznaczających się wszechstronnem wykształceniem.

Pierwszym przełożonym tego domu był ks. Józef-Lukasz Orzechowski, rodem z Mławy, który swoimi funduszami pomagał powstaniu siedziby misyjarskiej w tem miejscu, 8 lat zostający na przełożeniu (to znaczy do roku 1727 mniej więcej); pracował tak gorliwie w swoim zawodzie, że nawet zdrowie swoje tam nadwyrężył i umarł w Łowiczu w 1737 roku.

Jednym z następców jego był ks. Łukasz Niewiński, który też superyorował tam lat dziesięć, a przedtem 18 lat był prokuratorem w Krakowie; w Siemiatyczach zostawał, mniej więcej, do połowy XVIII stulecia; Bogu ducha oddał w 1772 roku.

Po nim był, chociaż może nie bezpośrednio, ks. Błażej Sikorski, następnie ks. Jakób Lilliental, zmarły w Siemiatyczach w r. 1780. Anna Jabłonowska, której był spowiednikiem, bardzo go poważała i ceniła jego wiedzę i pożyteczną działalność. Jakiś czas był on w Zaslawiu, szanowany przez Sanguszków.

Odznaczył się też ks. Bartłomiej Tylman w odbywaniu misji pomiędzy ludem okolicznym.

Na początku XIX w. zastajemy na przełożeniu ks. Andrzeja Cykanowskiego, który tam dość długo i gorliwie pracował.

Po nim ks. Jan Niegardowski, potem ks. Zarzecki kierowali tym domem z wielką dla wiernych korzyścią.

Nakoniec ks. Jan Mierzwiński, ks. Maciej Kolenda, zmarły w Siemiatyczach w 1832 r., i ks. Kajetan-Paweł Milewski ochoczo zaprzęgli się do zbożnej pracy w tej parafii, służąc wiernie kościołowi i społeczeństwu. Ks. Milewski, jak się zdaje, był tam ostatnim przełożonym. W roku 1832, w jesieni, kazano ustąpić stamtąd księżom tego zgromadzenia ¹⁾.

Mówiliśmy już wyżej, że ks. misjonarze utrzymywali dopóki można było szkołę parafialną w Siemiatyczach. Uczyli sami, a jeśli uczniów zdarzyło się więcej, to przyjmowali nauczyciela świeckiego, dając mu rocznej pensji sto złotych, stół i stancję w klasztorze. Maximum nauczania stanowiły przedmioty wykładane w I i II klasie szkół powiatowych, a bywała też i klasa wstępna jeszcze osobno. Tak np. (Muz. Czart. w Krakowie) w 1820 r. uczyło się tu chłopców 77; we dwa lata później około 40; w roku 1825 — mniej, ponieważ nie było ostatniej klasy.

Po skasowaniu klasztoru w Siemiatyczach kościół został jako parafialny i istnieje dotychczas. Z początku należał on do dyecezyi łuckiej (województwo wołyńskie, braclawskie, brzeskolitewskie i podlaskie); za czasów pruskich, po 3 rozbiórce kraju, za staraniem Prus utworzono dyecezyę wigierską (Wigry na półwyspie, wsuniętym w jezioro tej nazwy, w dawnym pow. grodz.; byli tam kameduli; rząd pruski ich skasował i kościół przeznaczyl na katedralny), do której przyłączono dekanat drohicki z parafią w Siemiatyczach; tak było do r. 1870, potem uformowany archidyakoniat białostocki (a więc i dek. drohicki) dodano do archidyecezyi mohylowskiej, gdzie zostawał do roku 1850, kiedy cała już gubernia grodzieńska weszła w skład dyecezyi wileńskiej; z czasem dekanat drohicki skasowano i Siemiatycze zaliczono do dekanatu bielskiego. W roku 1806 w tym dekanacie, w parafii siemiatyckiej było już wiernych 2325 i dwóch kapłanów (parafii w dekanacie 25), w roku zaś 1864 parafian 2464; w 6 lat potem — 2794, kapłan jeden (w dekanacie już tylko 20 parafii); w roku 1879 parafian 3321; w 1882—3305; w 1885—3368; w 1890—3612 (parafii w dekanacie 18); 1897—4070; na początku tego wieku wiernych było tam 4469, w 1911 parafian 5122, a parafii w dekanacie znowu 20.

I tak ze wspaniałej siedziby sapieżyńskiej już śladów nie pozostało, a zbudowany przez nich dom Boży przetrwał dotąd! Z tego powodu przychodzi na myśl już nie powiedzenie Łukasza, lecz znana z pierwszych wieków chrześcijaństwa sentencja: *in hoc signo vinces...*

sierdzia w Siemiatyczach przy końcu XVIII wieku; o dalszych ich losach nie wiemy.

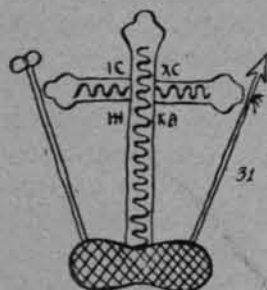
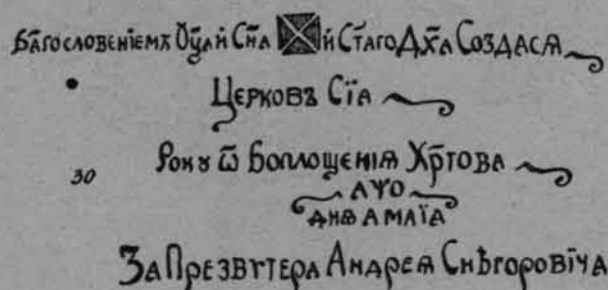
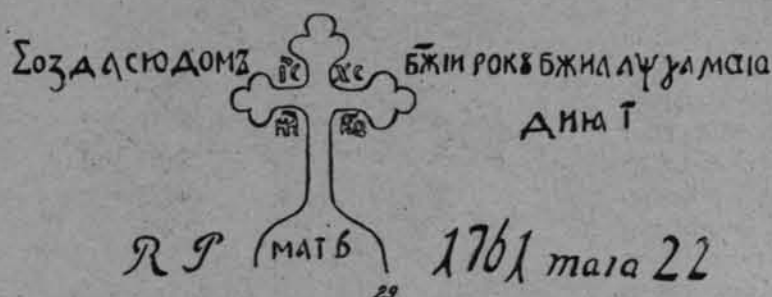
¹⁾ Bartoszewicz wspomina o siostrach miło-



Bohdan Janusz.

Zdobnictwo ludowe w okolicach Lwowa.

4)



rys. B. Janusz.

29. NAPIS NAD WEJŚCIEM SPALONEJ CERKWI W SNIŁOWIE.

30. NAPIS NAD WEJŚCIEM CERKWI W ŻYRAWCE.

31. KRZYŻ, WYCIĘTY NAD DRZWIAMI BOCZNYMI CERKWI W ŻYRAWCE, POW. LWOWSKI.

Często bardzo trafia się na cmentarzach w okolicach Lwowa krzyż, t. zw. patryarszy lub ruski, reprodukowany tu (rys. 8, str. 120) w okolicy ze wsi Grzybowic; końce ramion jego zdobne są w galki kańciaste, znajdujące wogóle wielkie zastosowanie w tego rodzaju wyrobach drewnianych okolic podlowskich. Za odmianę krzyża „patryarszego” uważać należy okaz z Hamulca (rys. 13, str. 121), który tem różni się do grzybowickiego, iż podczas gdy u tego zasadniczym kształtem jest zwykły krzyż łaciński, to u niego zachowała się starożytna forma krzyża w kształcie litery T, przez umocowanie górnej przecznicy wprost u samego wierzchołka belki pionowej. Ciekawy jest ten okaz również dla swej ornamentyki, polegającej na nacięciach, uskuteczniionych przy pomocy dłuta wklęsłego; motyw ten zdobniczy znany jest już w ceramice przedhistorycznej, której najdawniejsze wyroby pokrywano właśnie ornamentem podobnym, t. zw. wgniatanym. Różnica zachodzi tylko w narzędziach, używanych do tego.

Jeszcze jeden okaz, zdaje się najstarszy na cmentarzu hamuleckim, zasługuje na uwagę (rys. 12, str. 120). Przedstawia on bardzo rzadko

trafiającą się odmianę wolno stojącego krzyża równoramiennego, znajdującego zastosowanie najczęściej tylko na płytach, lub wogóle na przedmiotach jakichś, a nie stawianego osobno. Przyczyna tego polega na samym jego kształcie, nie nadającym się do większych rozmiarów, i nieodpowiednim w rozmiarach mniejszych. Podobne okazy z wysoką podstawą widzieć można częściej w Galicyi, rzadko natomiast trafia się na taki sam, jak hamulecki t. j., żeby podstawa równa była długością trzem innym ramionom. Wygląda

on jakby powstały z płyty kwadratowej, w której rogach powycinano kawałki ostrokątowe—wobec czego zrozumiałe jest, dla czego wyjątkowo tylko używano go jako osobno stojącego; w rozmiarach większych byłby karykaturalny, a w mniejszych zbyt niepokazny. Niepraktyczność jego obserwować można też na samym okazy hamuleckim, który tak zarósł i zasypany został, iż tylko po górnym, wystającym grzbiecie, zauważyłem go przypadkowo i z trudem odśloniłem.

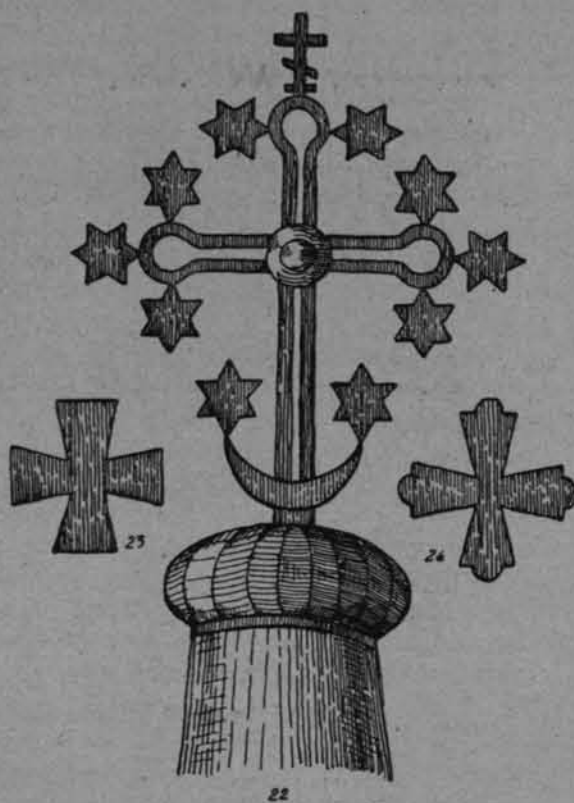
Co do epitafiów, to te kładziono zawsze prawie na krzyżach i nagrobkach kamiennych, podczas gdy na drewnianych ograniczano się do wymalowania lakierem czarnym tylko imienia i nazwiska z datą śmierci pochowanego. Z charakterystycznych napisów przytaczam prócz reprodukowanych jeden z 1855 r., ze starego cmentarza koło cerkwi w Hamulcu. Opiewa on:

„Tu spoczywa moje ciało do sądu
Jezusa
Lecz nie wiem, gdzie się mieści
nieśmiertelna dusza,
Więc kto spotka ten nadgrobek i kto
w Boga wierzy

Bądź łaskaw za mą duszę zmówić
trzy pacierze“.

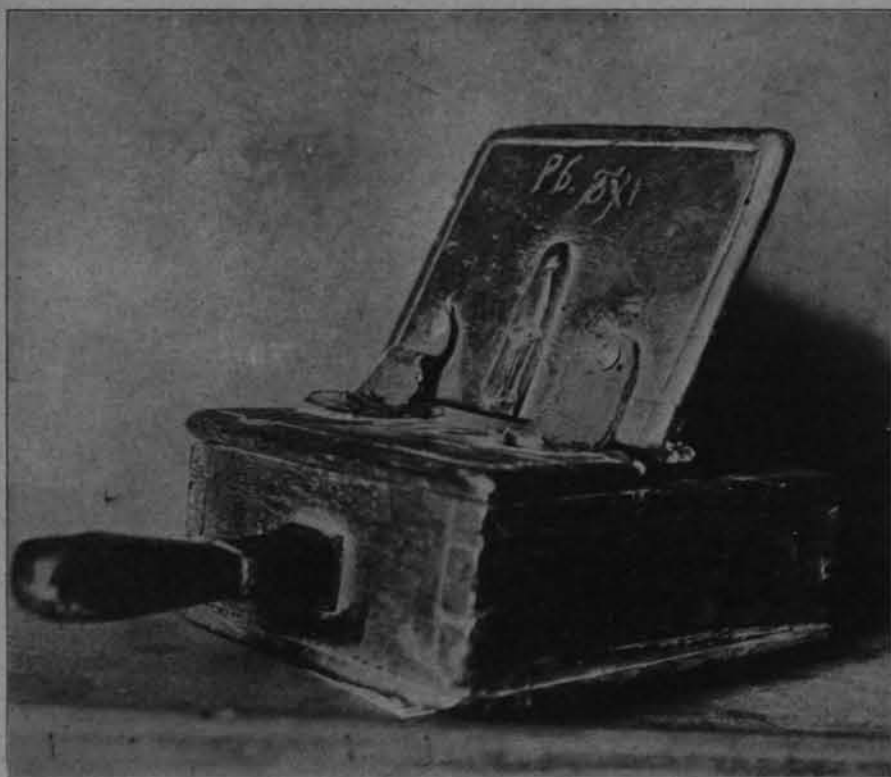
W brzmieniu podobnem zredagowane są mniej więcej wszystkie napisy grobowe, w których zmarły zwraca się do przechodnia z prośbą o przysługę chrześcijańską.

Pod krzyżami cerkiewnymi — do których przechodzimy — rozumiemy wszystkie, mające coś wspólnego z domem Bożym, a więc zdobiące jego szczyty, ściany, oddzwia, a także budowle, w ścisłym z nim pozostające związku. Na rys. 22, str. 136 widzimy krzyż ze szczytu furty cerkiewnej w Grzybowicach, która pozostała jeszcze z dawnej cerkwi drewnianej. Krzyże podobne pospolite są w okolicach Lwowa, jednak najczęściej ozdoby ich, dolutowywane z blachy, są odmienne. Krzyż grzybowicki z kutego żelaza otaczają np. wieńcem całym gwiazdy, wycinane z blachy; u podstawy widzimy nieznaną nam jeszcze symbol w postaci półksiężyca, który oznaczać ma pokonanie przez religię chrześcijańską niewiernego bisurmanina. Zjawić się on miał w czasach, kiedy na odebranych Turkowi chrześcijańskich przedtem domach bożych, ozdobionych przezeń znakiem półksiężyca, ustawiono z powrotem krzyże, ale już na półksiężycach, jako symbolu pokonanego islamu. W ogólniejszem znaczeniu symbolizować ma krzyż na półksiężycu zapanowanie ko-



22. KRZYŻ NAD FURTĄ WCHODOWĄ CERKWI W GRZYBOWICACH; 23. NAD WEJŚCIEM DO CERKWI W RZEŚNI RUSKIEJ; 24. NA DZWONNICZY W RZEŚNI RUSKIEJ. POW. LWOWSKI.

rys. B. Janusz.

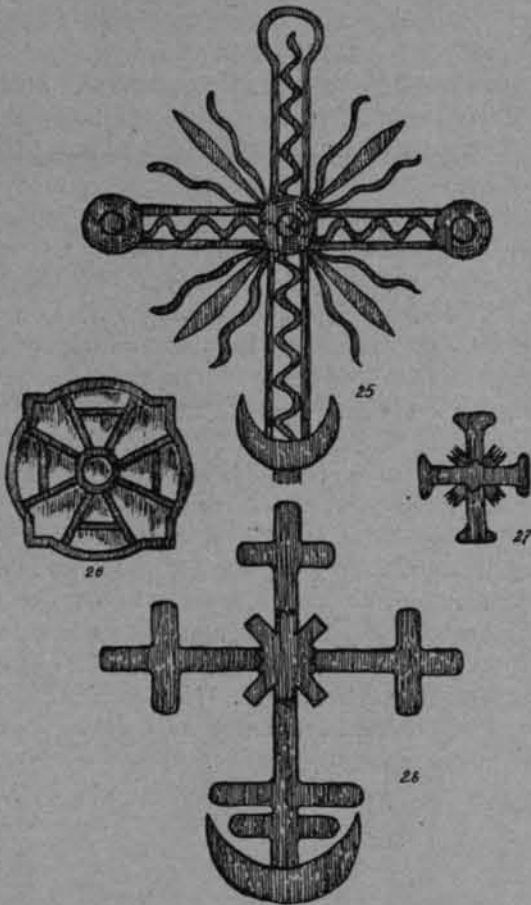
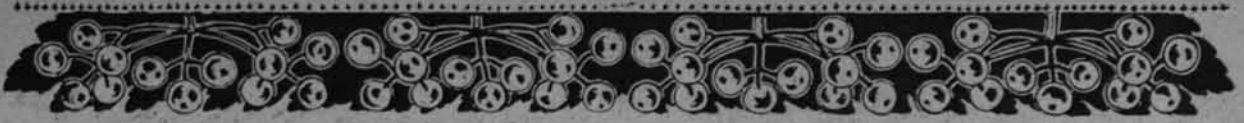


34. SKARBONKA KOŚCIELNA Z 1810 R. (KOZIOŁ, POW. LWOWSKI).

fol. B. Janusz

ściola chrześcijańskiego nad pogaństwem i stąd też w tej postaci trafia się wyłącznie tylko na budowach kościelnych, a nigdy np. jako krzyż grobowy lub przydrożny. Jeśli chodzi o okolice lwowskie, to jest on tu bardzo rozpowszechniony, jak to zauważyć można choćby z trzech załączonych reprodukcji, przedstawiających najcharakterystyczniejsze kształty krzyżów, zdobiących szczyty cerkwi.

Krzyż grzybowicki (rys. 22, str. 136) zatracił tak dalece w wieńcu gwiazdzistym swą formę właściwą, iż mistrz, który go wykonał, uważał za



rys. B. Janusz.

25. KRZYŻ ŻELAZNY ZE SPALONEJ CERKWI W SKNIŁOWIE; 26. KRZYŻ OKIENNY W ABSYDZIE CERKWI W SIECIECHOWIE; 27. KRZYŻ ŻELAZNY Z KOSTNICY W GRZYBOWICACH; 28. KRZYŻ ŻELAZNY Z CERKWI W KOZICACH, POW. LWOWSKI.

stosowne dobitniej zaznaczyć jego istotę przez dodanie u samego wierzchu osobnego jeszcze krzyżyka żelaznego. Ma to zazwyczaj miejsce wówczas, gdy kształty właściwe krzyża zreformowano do tego stopnia, że tylko domyślać się go można; — w takim razie dodany krzyżyk prosty ratować ma sytuację, wyjaśniając istotę całej kombinacji, bez niego niejasnej.

U krzyża ze Skniłowa (rys. 25), identycznego zresztą w kształcie zasadniczym z grzybowickim, rolę ozdoby odgrywają już nie gwiazdy, lecz

tarcze blaszane u końca ramion (u podstawy ten sam półksiężyc) i promienie, umieszczone wewnątrz rozdwojonych ramion, tudzież między nimi; prócz tarcz i półksiężyca wszystko wyrobione jest z żelaza kutego. Całkowicie natomiast z tego materiału jest krzyż w Kozicach (rys. 28, str. 137). Szczególny kształt jego zrozumiemy, uprzytomniając sobie, iż zasadą jego jest t. zw. krzyż patryarszki z przecznicami u ramion bocznych; dla zachowania symetrii dodano przecznicę taką i u dołu (poniżej przecznicy zwykłej) i stąd to poniżej ramienia środkowego widzimy ich dwie, podczas gdy trzy inne ramiona mają tylko po jednej. W miejscu skrzyżowania belki pionowej z poziomą widać wycięty z blachy „wieniec“, analogiczny zdaje się do „wieńca“ na krzyżu grobowym w Zarudcach (rys 18, str. 121).

Na rys. 23 i 24, str. 135 widzimy krzyże równoramienne, jeden z nad wejścia do cerkwi, drugi z nad furty do dziedzińca cerkiewnego w Rzęśni ruskiej, kute wypukło w kamieniu. Podobny krzyż powstał przez zestawienie listew drewnianych w oknie, umieszczonym w prezbiterium w Sieciechowie (rys. 26, str. 137); tego rodzaju układ listew w oknach trafia się wogóle bardzo często w cerkwiach drewnianych w Galicji. Pokrewny kształtem krzyżom poprzednim jest wreszcie krzyżyk, wycięty z blachy żelaznej, przybity u szczytu kostnicy w Grzybowicach (rys 27, str. 137).

Na omówionych powyżej krzyżach nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkich z grupy krzy-



fol. B. Janusz. 35. PLASKORZEŻBA NA WIERZSKU SKARBONKI Z 1610 R. (KOZICE, POW. LWOWSKI).



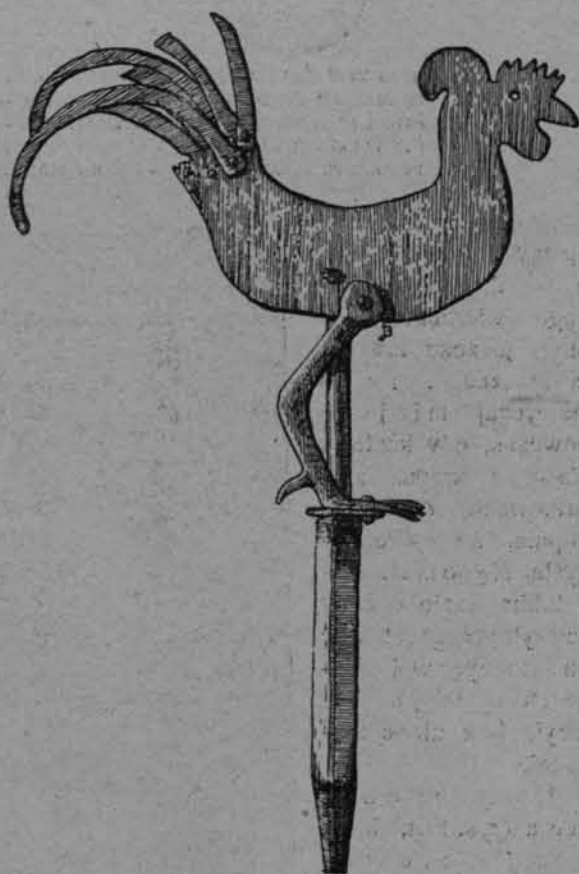
32. KRZYŻ PRZYDROŻNY Z SIECIECHOWA,
POW. LWOWSKŁ

rys. B. Janusz.

zów cerkiewnych, ponieważ należą do nich jeszcze okazy, rżnięte na belce nad głównymi drzwiami cerkiewnymi. Widzieć je tam można zawsze obok niedługiego napisu, głoszącego, w którym roku dany dom Boży wzniesiony został. Najczęściej umieszczony jest po środku odrzwi górnych, dzieląc w ten sposób napis, ciągnący się przez całą długość belki. Reprodukujemy tu dwie charakterystyczne inskrypcje podobne — obie ze znanymi już nam postaciami krzyża. Na okazy krzyża ze Skniłowa (rys. 29, str. 135) zwraca uwagę napis na półkolistej podstawie (МАТЬ — matka), który oznaczać ma najniezawodniej miejsce (owa półkolista podstawa), na którym stała pod krzyżem Matka Bolejąca, a które zarazem — jak to widzieliśmy powyżej — grobem było praojca Adama. Odmiennego kształtu krzyżek wy-

rżnięto na odrzwiach cerkwi w Żyrawce z 1770 roku (rys. 30, str. 135); drugi krzyżek (rys. 31, str. 135) pochodzi również z tej cerkwi, jednak z nad wejścia bocznego, gdzie umieszczony jest obok błogosławieństwa dla fundujących budynek.

Na koniec pozostają do omówienia krzyże przydrożne, które w okolicach Lwowa bynajmniej nie odznaczają się większym bogactwem odmian. Najczęściej są to zwykłe dwuramiennne krzyże drewniane lub kamienne na takich samych podstawach. Najbardziej okazałą zaś formą ich są krzyże z Męką Pańską, trafiające się często w najbliższej nawet okolicy miasta. Okaz reproduktowany tutaj (rys. 32, str. 138) znajduje się pod wsią Sieciechowem, stanowiąc typ najzwyczajniejszy. Na krzyżu, dochodzącym 3 m. wysokości, przybity jest wycięty z blachy i odpowiednio pomalowany Chrystus; po bokach umieszczono dzię i drązek z gąbką, a u końców ramion krzyża żelazne obcegi i młotek, narzędzia męki Ukrzyżowanego. Na szczycie samym stoi, wycięty również z blachy i pomalowany, kur ewangeliczny, mający przypominać zawsze śmierć ludzką. Na figurze z Sie-



33. KUREK ŻELAZNY Z MĘKI PAŃSKIEJ
W ŻERNISKACH, POW. LWÓWSKI.

rys. B. Janusz



ciechowa umocowany jest kogut na stałe, na innych zaś trafia się skonstruowany w ten sposób, że za powiewem wiatru obraca się na jednej nodze, skrzypiąc nieraz nielitościwie. Okaz podobny, wykazujący jeszcze najlepsze tradycje wioskowej sztuki kowalskiej, reprodukuje my obok (rys. 35, str. 138) według oryginału, pochodzącego ze wsi Żernisk. Podczas gdy dawniej kury te robiono z żelaza kutego, dzisiaj wycina się je poprostu z blachy, pociąga się lakierem i przybija na szczycie krzyża, gdzie oczywiście bardzo prędko rdzewieją, łamiąc się wnet od wiatrów. Postęp czasu i w ten zaznaczył swą działalność ujemną.

Na zamknięcie tego rozdziału opiszemy zabytek, na którym przedstawiona scena wielką odegrała rolę w dziejach kultu krzyża. Według

zdjęcia fotograficznego reprodukuje my obok (ryc. 34—35, str. 136 i 137) ciekawą skarbonkę drewnianą, pochodzącą ze wsi Kozic, zbudowaną w ten sposób, że skrzynkę prostokątną, długości 15, szerokości 12 i wysokości 5 cm. nakrywa w połowie stałe umocowana deszczulka, w połowie zaś ruchome wieczko, przytwierdzone do połówki stałej zawiasami skórzanymi; z jednego boku umieszczono rączkę, widoczną na załączonej podobiznie. Na zewnątrz ruchomego wieczka mieści się wyrznięta w literach cyrylickich data, oznaczająca rok 1610. Drugą stronę tego samego wieczka zdobi wykonana w płaskorzeźbie scena oddawania czci krzyżowi św. przez cesarza Konstantyna i małżonkę jego św. Helenę. I właśnie dla tej rzęźby przedstawia skarbonka wartość niemałą.

D. N.



W. Piotrowski.

Przez Kaniowszczyznę.

2)

Na tych szlakach niespełna przed wiekiem jeszcze skrzypiały „maże“ czumackie z solą i rybami, hen! od fal Czarnego morza idące; tędy szły liczne „czerecy“ bydła, pędzone przez półdzikich „czabanów“ — ciągnęły długim szeregiem wozy z wywożonym potażem¹⁾ i miodem na zachód do ludnych grodów i miast królewskich.

Turkotał po twardej drodze wózek parokonny, osypując nas gęstą chmurą kurzu—drobniutkim białym prochem, który wlaził w gardło, wciskał się w nos, uszy, oczy, goryczą przepelniał usta, grubą szarą pokrywą siadał na głowach i pokrywał odzież; — pomi-


mo to oko biegło wciąż w przestrzeń, zachwycone pięknym krajobrazem, jaki roztaczał się przed nami, zmieniając się nieustannie. Kraj, poorany głębokimi parowami, wąwozami, jarami, rozdołami, zarośnięty gdzieniegdzie „czaharem“ i chaszczami — ostatkami lasów — które dawniej ciągnęły się od Humania aż pod Kijów i łączyły się z lasami poleskimi, o czym świadczy Lippoman w opisie rzezi humańskiej¹⁾. Kraj taki musiał się nadawać do morderczych, krwawych zasadzek.

Świadcami bojów i obfitego przesiąknięcia krwią ziemi są liczne mogiły i kurhany, samotnie stojące w polu lub długim ko-

¹⁾ W lustracyi królewsczyzn woj. kijow. 1622 roku wyrób potażu notuje się w starostwach kaniowskiem i białocerkiewskiem. Król Władysław 1637 roku daje pozwolenie na wyrób potażu Ostrorogowi w Łysiance (na granicy pow. kaniowskiego). W w. XVIII biskup Krasicki mówi: „gdyby nie było potażu — nie byłoby ekwipażu“. Również Beauplan o wy-

palaniu potażu — także lustracye województwa kijowskiego.

¹⁾ Lasy korsuńskie—gdzie hajdamackie bandy, sformowane z hultajów robiły napady — ciągnący się mil kilka las motreniński — smoleński — zwiniogrodzkie aż pod Kijów.



rowodem ciągnące się hen! gubiące się na horyzoncie...

Cicho a cicho leży ziemia matka,
Choć tyle razy kopytem zorana,
Niemo a niemo stoi jak zagadka
Stara mogiła w stepach usypana...

śpiewa Pol, bard szlachecki — a lud dziś jeszcze opowiada dziwne baśnie i legendy o mogiłach i zaczarowanych w nich skarbach — o krwawych walkach z Tatarami — o bohaterach, którym wróg „żywcem serce wyrwał“; śpiewa jeszcze czasami lirnik-ślepiec, przygrywając na płaczącej lirce lub kobzarz na kobzie o dziwnie tęsknej melodyjnej nucie dawną smutną i eposowo poważną dumę, kędy błąka się echo dalekie, zapomniane przeżytych dziejów — walk braterskich — niewoli pohańskiej.

Przed Stepańcami, małą mieścina, szlak wbiega na rozległą równinę i ściela się nią aż do wsi Mironówki t. j. około dwudziestu kilku wiorst; dalej wspina się znów na wzgórze i spada w kotliny. Miasteczko, położone nad rzeką Rosawą, od wschodu nurza się w szerokiej ławie piasku pochodzenia alluwialnego — przypuszczalnie jakieś łożysko wyschniętej rzeki, może dawne koryto Rosawy, która posunęła się dziś dalej na zachód, zmieniając zarazem swój kierunek. Miasteczko, podobne do wielu innych tego rodzaju osad na Ukrainie, niechlujne i nędzne siedlisko żydów, w którym zabudowania stoją, jak kupa śmieciarek lub żebraków, siedząca nad zatechłą kalużą, z pochyłymi ścianami, wykrzywionymi oknami i dachami; gdzieś tam jeno, niby intruzy psując harmonię nędzy, stoją niesmaczne kamieniczki miejscowych nababów — o krzyczących bezmyślnych barwach.

Dzieli się miasteczko na dwie części: Małe i Wielkie Stepańce. Katolików posiadało w 1864 r. 10 rodzin, — obecnie ma ich kilkanaście, skupionych przy fabryce cukru. W XVII wieku miasteczko było własnością ks. Stanisława Poniatowskiego — w końcu XVIII przeszło do Turczaninów, a w 1817 r. do Teodora Jaczewskiego, od którego w 1845 r. kupił je Rogoziński, którego córka Antonina wniosła jako wiano do rodziny Chamców, w których rodzinie dotychczas pozostaje.

Wyjechaliśmy, nie zatrzymując się długo w głuchem, sennem, zalanem skwarem słonecznym miasteczku, i po parogodzinnej jeździe przez równiny czarnoziemiu ujrzeliśmy zdaleka wieżyczki, kąpiące się w zieleni drzew, i budynki z czer-

wonej cegły — rezydencję obecnego właściciela wsi Masłówki p. Tritschla; doskonale utrzymaną szosa biegnie tutaj tuż pod czerwonym murem ogrodzenia pałacu i przez środek wsi Masłówki; wysoka grobla, usypana dla powstrzymania nurtów Rosawy, wysadzona jest gęsto wierzbami, tworzącymi nad głową zielone sklepienie. Rosawa szumi na lotokach — gwałtowna — niespokojna — kottuje się u ściany wielkiego młyna. Masłówkę dawniej nazywano Masłowym-Brodem. Tu się zebrała czarna rada kozacka po bitwie pod Beresteczkiem, sądząca Chmielnickiego za ucieczkę z pola walki i pozostawienie na los szczęścia wojska zaporozkiego. Według podania jeszcze dawniej był tu „gród“ Łojew — który ciągnął się 8 wiorst długości nad Rosawą — miał „horodyszcze“, 2 cerkwie i grecki „monastyr“ w zagajniku, obecnie zwanym „Chmielniki“; była w mieście fabryka saletry, prochnia i cegielnia, których ślady mają się znajdować niedaleko t. zw. Wysokiego Kurhana w zagajniku Szczerbacha — obecnie w czystym polu, gdzie wyorują stare żelaztwo, żuzle, cegłę i t. d. Łojów został spalony i zrównany z ziemią przez Tatarów.

Masłówka w XVII st. należała do starostwa kaniowskiego — potem była własnością hr. Olizara, od którego przeszła do br. Al. Karola i Wacł. Przeździeckich, w 1854 r. kupił ją Miecz. Prozor, marszałek rzeczycki.

Tuż za Masłówką ciągnie się wraz z wioską Sałową mieścina Kozin, rozrzucona na równinie z małymi chatkami, z szarymi szeroko gościnnie otwartymi „zajazdami“, stojącymi równym rzędem na wielkim placu, w których oprócz wiązki siana dla koni, bułki i ryby przyrządzonej „po żydowsku“ niczego dostać nie można; noclegu w tych „zajazdach“ wśród „betów“ i stosu pierzyn pełnych dokuczliwych o ostrej woni owadów do przyjemnych i miłych zaliczyć nie można... Miasteczko o wyglądzie nadzwyczaj mizernym i szarym posiada 2 cerkwie, kaplicę rzymsko-katolicką i synagogę. Mieszkańcy zajmują się przeważnie powroźnictwem. W r. 1863 było tu Polaków 39 rodzin — obecnie zaledwie kilka osób. Kozin leży nad rzeczułką Potokiem, wpadającą do Rosawy; w XVII wieku był wsią, która należała do starostwa bogusławskiego — potem własnością hr. Branickich. Hr. Ksawery Branicki darował ją Montrezorowi, w rodzinie których dotychczas pozostaje.

Po odbyciu „postoju“ i „przyjemnym“ noclegu w „zajeździe“ — w jasny słoneczny poranek, co złocisto-mleczną poświatą zalewał zaciszne pola i rośne łąki — ruszył nasz wó-

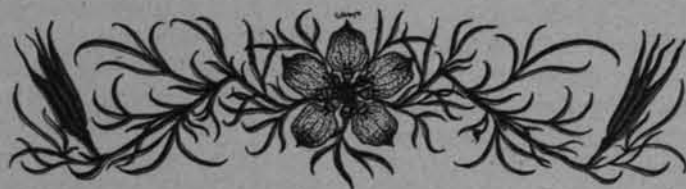


zek, po zwilżonym rosą obficie szlaku do odległej o wiorst 8 Mironówki. Okolica znów zaczęła przybierać linie faliste; — na widnokregu rysowały się już wzgórza, a przed wsią Mironówką droga nagle staczała się pochyło w dolinę, gdzie się rozsiadły białe chatki wiejskie

i wysoki komin cukrowni¹⁾, wyzierający z zieleni drzew.

¹⁾ Obecnie rządowa (apanaży cesarskich) zakupiona po 1865 r. za bajecznie niską cenę od K. hr. Branickiego wraz z ogromnymi posiadłościami — lasami i folwarkami.

C. D. N.

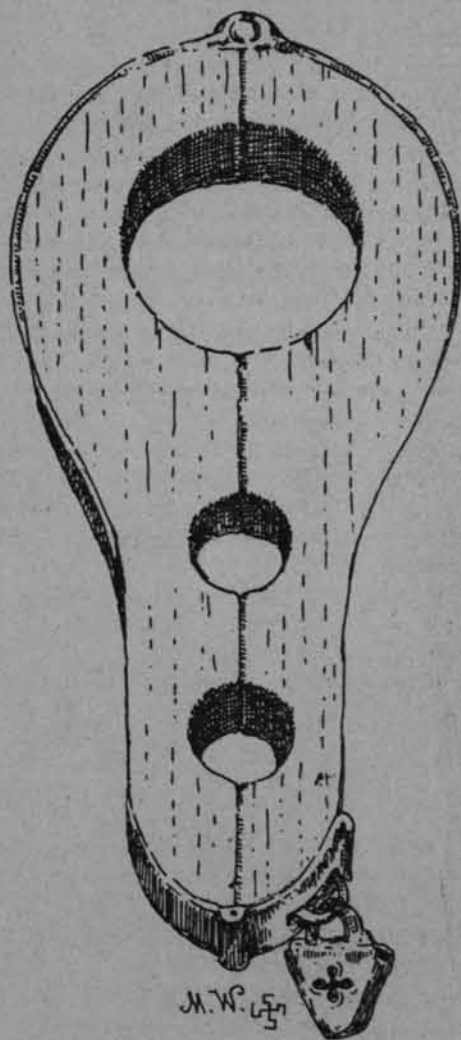


Maryan Wawrzeński.

SKRZYPCE.

„Mile złego początki, lecz koniec żaloszny“. Skrzypce, które przedstawia mój rysunek, znajdują się w Krakowie w muz. ks. Czartoryskich i należą do tak zwanych instrumentów karnych, których użycie moralnie poniżało, hańbiło. Nadto wesole życie, wybryki przeciw moralności powodowały, iż głowy zamykano w otwór większy skrzypiec, a ręce w dwa mniejsze otwory i tak prowadzono skazaną przez miasto ku uciesze gawiedzi.

Rudolf Quanter w pracy „Schand und Ehrenstrafen“, Drezno 1901 rozróżnia skrzypce takie pojedyncze i podwójne (na dwie osoby), oraz drewniane i żelazne. W zbiorze tortur m. Norimbergii skrzypce takie obwieszane są dzwoneczkami, by zwracać uwagę na zamkniętego, w muz. m. Pragi w Czechach, narzędzie to zowie się „basy“. — Zresztą aquaforta Goi przekonywa, że kara ta znana nawet w Chinach — „kanga“ — rozpowszechniona była na całym świecie. — U nas zwykle spotykała upadłą dziewczynę i podobno jeszcze około 1840 r. w Galicyi w okolicy Nowego-Targu widzieć było można dziewczęta upadłe, oprowadzane po wsi przez „sołtysów“ przy biciu w bęben.



rys. M Wawrzeński.

SKRZYPCE Z MUZEUM CZARTORYSKICH
W KRAKOWIE.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



We środę d. 19 b. m. w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się miesięczne zebrań Pol. Tow. Krajoznawczego pod przewodnictwem prezesa K. Kulwiecia, który po odczytaniu protokołu z posiedzenia poprzedniego zwał sprawę z czynności Zarządu za ubiegły miesiąc, komunikując, iż posiedzeń Zarząd w terminie tym odbył 5. Rocznik Towarzystwa za 1912 został już wydrukowany i jest członkom rozsyłany. Komisja wydawnicza przystąpiła do druku przewodnika po Szwajcarii Kaszubskiej w opracowaniu dr. Majkowskiego. Serya pocztówek połażańskich — z wybrzeży Bałtyku wyjdzie z druku najpóźniej w maju r. b.

Zalegalizowany został nowy Oddział Towarzystwa w Mławie, zaś zalegalizowany przed rokiem Oddział Kutnowski rozpoczął swe czynności.

Otrzymało prywatną informację, że brzegi Świtezi, które zagrożone były oszpeceniem przez projektowane wycięcie otaczającego je lasu — zostały przed oszpeceniem tem uratowane dzięki energicznej interwencji w sferach miarodajnych.

Nowych członków przyjęto 45.

Wiceprezes Al. Janowski wygłosił referat „O żegludze na Dniestrze”, ilustrowany licznymi przezroczami i podający głównie opis przygód, doznanych przez Dzieduszyckiego w jego słynnej wyprawie z pszenicą podolską do Stambułu, zaś wiceprezes M. Wisznicki przedstawił parę notatek „ze starych szpargałów”, ilustrujących niektóre zjawiska z zakresu obyczajów w Polsce na początku ubiegłego stulecia.

Następne zebranie miesięczne odbędzie się dn. 5 marca, doroczne zaś sprawozdawcze w pierwszym terminie dnia 1 marca o godzinie 7 w. w lokalu Muzeum Przem. i Rolnictwa w Warszawie, zaś w drugim, prawomocne niezależnie od ilości obecnych na nim członków — w sobotę dnia 8 marca o tejże godzinie i w tymże lokalu.

Zebrań ukończono o godzinie 10 w.

× Na rok bieżący Komisja wycieczkowa Pol. Tow. Krajoznawczego zapowiada następujące wycieczki z Warszawy:

20 kwietnia — do Młocin i Puszczy Kampińskiej.

27 kwietnia — do Radości.

4 maja — do Kobyłki.

6 maja — do Marek.

8 maja — do Łowicza.

11 i 12 maja — do Zamościa.

11, 12 i 13 maja — do Sandomierza.

18 i 19 maja — a) do Kielc i Chęcina.

b) do Puław i Kazimierza.

25 maja — do Podzamcza.

27 maja — do Mszczonowa.

1 czerwca — do Błękitnych źródeł pod Tomaszowem.

7 i 8 czerwca — a) do Druszeniek.

— b) do Ojcowa.

8 czerwca — do Teresina.

15 czerwca — do Czerska.

22 czerwca — do Łomży.

29 czerwca — do Serocka i Zegrzyna.

Poza tem projektowane są dwie dalsze wycieczki:

1) W końcu marca do Rygi pod przewodnictwem wiceprezesa Al. Janowskiego.

2) Na koniec kwietnia i początek maja na Polesie i Prypecią — Dnieprem do Kijowa, pod przewodnictwem prezesa K. Kulwiecia.

+ W niedzielę dn. 9 b. m. o g. 4 po południu, odbyło się zebranie doroczne członków Oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego w Zaglebiu.

Po zagajeniu przez prezesa p. A. Sujkowskiego na przewodniczącego zaproszono dr. Falkowskiego, na asesora pp. Kwiecienia i Ryszarda Piwowara, a na sekretarza p. Dziekanowskiego. Po zatwierdzeniu protokołu zeszłorocznego zebrania wysłuchano: sprawozdania z działalności Oddziału w roku ubiegłym, referowanego przez wiceprezesa p. J. Drzewieckiego — sprawozdania sekcji: wycieczkowej, odczytowej, fotograficznej, muzealnej, przyrodniczej i popularyzacji krajoznawstwa, referowanych przez poszczególnych przewodniczących. Poczem skarbnik Oddziału p. K. Wosiński odczytał sprawozdanie finansowe, przedstawiające się w sumach: w dochodzie 5,124 rb. 96 kop. — w rozchodzie 5,058 rb. 8 kop. i saldo 86 rb. 88 kop.; stan majątkowy 2,445 rb. 44 kop. Po wysłuchaniu protokołu Komisji rewizyjnej Zebranie sprawozdanie zatwierdziło i pokwitowało Zarząd. Zatwierdzono również proponowany przez władze Tow. budżet na 1913 r. w sumie 2,200 rb. Uchwalono wyrazić podziękowanie radzie zjazdu przemysłowo-górniczego za pośrednictwem p. Srokowskiego za ofiarowany 300 rublowy zasilek na muzeum, pozostawiając Zarządowi załatwienie formalne tej sprawy.

Na członków Zarządu wybrani zostali pp.: A. Sujkowski, J. Drzewiecki, A. Piwowar, K. Wosiński, St. Strzeszewski, W. Strzembosz. Na zastępców pp.: B. Jasiński, W. Woliński, E. Komaniewski, F. Solnicki, W. Wasilkowska, Z. Szwedowska. Na członków Komisji rewizyjnej pp.: A. Krasnodębski, Srokowski i F. Chiczewski.

Ożywioną dyskusję wywołał złożony wniosek, aby do Tow. nie przyjmować żydów i aby usunąć pośredników żydów przy zaopatrywaniu sekcji fotograficznej w materiały. Po wyjaśnieniach Zarządu o stosowanym dotąd systemie przyjmowania nowych członków i po stwierdzeniu, że obecnie w Towarzystwie członków nie-polaków niema, uchwalono formułę przejścia nad tym wnioskiem do porządku dziennego.

oooooooooooo



Przebieg pogody w miesiącu styczniu 1913 r.

Sprawozdanie Kom. Fizyograficznej P. T. Kr.

Pogoda w ciągu stycznia ubiegłego była w Królestwie umiarkowanie mroźna, pochmurna, lecz sucha.

Rok zaczął się od ciepłej, jasnej pogody, przy czem temperatury przekraczały dnia 1 i 3 stycznia popołudniu 5° C. Następnie panowały lekkie mrozy, które wzmogły się bardziej w dniach 15, 17 i 18 stycznia, lecz niebawem ustąpiły miejsca pogodzie łagodniejszej i wilgotnej. Pod koniec miesiąca nastal nowy okres zimny o bardzo silnym mrozie, dosięgającym dnia 30 stycznia miejscami — 21° C.

Temperatury średnie miesięczne, które w Kalskiem były nieco wyższe niż — 3°, w miarę posuwania się ku wschodowi okazują się niższe i dosięgają we wschodnich częściach kraju — 5° i mniej; w zachodniej połowie kraju i w Suwalskiem są co najmniej niższe od normy, we wschodniej zaś wyższe od normy.

Niebo bywało często zamglone, to też usłonecznienie wypadło dość małe; naprz. w Warszawie słońce świeciło 43 godziny, gdy średnio w ostatnich 10 styczniach było po 47 godzin.

Opady były niezbyt rzadkie, lecz skąpe. Przeważnie padał śnieg, lecz często bywał połączony z zademką i nie dawał znacniejszego opadu. Przeciętna wysokość miesięczna spadłej wody wyniosła dla całego kraju w 11—12 dniach 14 mm., co stanowi mało co więcej od połowy wysokości normalnej 27 mm. (w 14 dniach). Powłoka śnieżna utworzyła się tylko pod koniec miesiąca i była bardzo cienka.

Na Rusi, a zwłaszcza na Litwie było chłodniej niż w Królestwie i równie sucho.

W początku miesiąca wiały ciepłe wiatry południowo-zachodnie pod wpływem maximum barometrycznego, rozpostartego nad Europą południowo-zachodnią i środkową. Maximum to przesunęło się do Rosyi, a wiejące stamtąd wiatry przyniosły oziębienie. Około środka miesiąca w okolicach Hiszpanii ukazało się nowe maximum barometryczne, a od Anglii zaczęły przebiegać ku wschodowi liczne niżki, z których jedna przeciągnęła 22 stycznia przez Królestwo. Po kilku dniach maximum podążyło bardzo szybko ku Skandynawii, zespoliło się tam z drugim świeżo powstałym maximum i skierowało się ku południo-wschodowi, powodując w naszym kraju bardzo mroźne wiatry wschodnie.

Niżej są zamieszczone niektóre dane ze stacyi P. T. Kr.

a) Temperatura:

Jędrzejów: Temp. średnia mies. — 4°,3. Temp. maks. + 5°,8 dnia 1-go. Temp. minim. — 18°,0 dnia 30-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Suchedniów (p. kielecki)	12	15
Św. Krzyż	30	25
Bieliny	25	14

Jędrzejów	18	20
Olkusz	26	16
Wysokie (p. krasnostawski)	17	17

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 52 godz.

oooooooooooo

Nowe książki.

Ks. Jan Wiśniewski. Monografia dekanatu radomskiego. Radom, 1911, str. knl. 2+416+164+III.

Jest to już trzeci tom monografii kościołów diecezji sandomierskiej, zapoczątkowanej w 1908 r. „Monografiami kościołów w dek. opatowskim”, po których w roku 1911 wyszły „Monografie dekanatu ilżeckiego”. Razem opisane zostało w ten sposób 102 kościoły, nie licząc filialnych i pomniejszych kaplic,—nawet ilościowo i terytoryalnie zatem plan jest bardzo poważny. W tomie niniejszym autor trzyma się metody i sposobu, używanych w tomach poprzednich. W rozdziale, obejmującym jedną parafię, podaje najogólniejsze wiadomości geograficzne o wsi lub miasteczku, w których kościół się mieści, dalej dość szczegółowy zarys jego dziejów, z wyszczególnieniem wszelkich aktów, lustracyi, nadań i umów, tyczących danej osady, historję kościoła i jego bardzo drobiazgowy opis zewnętrzny, odpusty, zapisy, uposażenie plebana w wiekach ubiegłych, (dziesięciny i pola), spis i życiorysy księży pracujących w parafii, możliwie od czasów najdawniejszych do dziś dnia, wiadomości o wsiach, składających parafię z wyszczególnieniem dziedziców i wypadków, które zaszyły na ich terytoryum. Oprócz tego w części drugiej, pod oddzielną nazwą: „Monumenta Diocesis Sandomirensis” i z oddzielną nawet paginacją, dosłowne kopie większych aktów, nadań, erekcyi i t. d., nie mieszczących się w pierwszej części. Stąd już, z suchego i pobieżnego wyliczenia treści widać, iż książki te dają znacznie więcej, niż obiecuja tytuły że znacznie przekraczają ramy monografii samych tylko kościołów. Istotnie, ani dziś ani tem bardziej w przyszłości sumienny krajoznawca nie będzie mógł przy studyowaniu tej części Małopolski prac ks. Wiśniewskiego pominąć. Wiele z tych rzeczy, kielichy, ornaty i t. p., ginie z roku na rok, spalone, wywiezione do muzeum, ukradzione, i w ten tylko sposób pamięć o nich utrwalać może; inne nie są znane nawet skrzętnym poszukiwaczom i miłośnikom zabytków. Zapewne, bylibyśmy może w kłopotcie, chcąc nadać właściwą nazwę dziełom, które dają więcej niż obiecuja, ale nie są dość systematyczne i zaokrąglone, aby być mogły monografiami osad i prowincyi; ale, sądzę, sprawa tytułu jest tu sprawą dość drugorzędną. Ani układem, ani metodą wydawniczą prace ks. Wiśniewskiego nie są i nie chcą być podobne do wysoce oficjalnych wydawnictw jakiegoś ciała naukowego. Autor zbiera raczej z niesłychanem zapalem, pracowitością i oddaniem się wszystko, co jego samego, w podwójnym



charakterze księdza-zelanta i żarliwego patryoty, obchodzi, i wtacza to w przyciasne ramki pierwotnego zamiaru; zbiera przytem tak skrzętnie i tak nieustannie, że do chwili ukończenia druku ostatniego arkusza przybywają mu nowe szczegóły do miejscowości opisywanych poprzednio, przyczepione gdzie się da i jak się da. Traci na tem nieco, zwłaszcza wobec braku indeksu, obiecanego przy tomie ostatnim, przejrzystość układu, ale książka nabywa jakiegoś rzadko spotykanego smaku dzieła poczętego i wykonanego bardzo indywidualnie. Wczytując się w te urywki pamiętników domowych, podań i tradycji ustnych, przedruki z rzadkich druków, w jakikolwiek sposób z miejscowością związanych, wchodzi się w bardzo bliski i bezpośredni kontakt z ziemią i ludźmi, zwłaszcza gdy się doda, że wszystkie te miejscowości autor zna z wizyi naocznej.

W porównaniu z poprzednimi tomami widać usilną pracę nad pogłębieniem swoich ogólnych wiadomości historyczno-estetycznych, i na tem niepozabawionem już dziś erudycy sumiennem przygotowaniu wartość książek zyskuje bezsprzecznie.

Do tomu niniejszego dodane są wizerunki wszystkich opisywanych kościołów, kilku cenniejszych pomników i zabytków, facsimile niektórych aktów i listów znakomitości polskich, pieczęcie miast, cechów, urzędów i t. d. Ilustracje te niestety są przeważnie przerysowane z fotografii, co im nieco ujmuje wiarogodności, i żalować należy, że nie znajduje się nakładca czy mecenas, któryby dostarczył autorowi środków na drukowanie na lepszym nieco papierze, bezpośrednio z dobrych odbitek fotograficznych. Korekta lepsza niż w pierwszych tomach, jakkolwiek jeszcze pozostawiająca nieco do życzenia.

Jeśli się uwzględni, że te trzy tak ważne

i obfite w treść tomy ukazały się w ciągu trzech lat, że zapowiedziane są w nieodległej przyszłości dalsze tomy, obejmujące pozostałe cztery dekanaty dycezyi sandomierskiej, można wyrazić szczerą podziw i uznanie dla niezłomnej energii autora, ratującego od zapomnienia to, co bardzo kochamy, ale co znamy przeważnie z wielce ogólnikowych i mocno przestarzałych opisów.

T-t.

oooooooooooo

Kronika krajoznawcza.

W znanej miejscowości kuracyjnej na Śląsku cieszyńskim, Wiśle, odbyła się niedawno licytacja hotelu „Piaś” wraz z zakładem wodoleczniczym, oraz przyległymi willami i gruntem. Posiadłości te dostały się na szczęście w ręce polskie, mianowicie przeszły w posiadanie specjalnie w tym celu zawiązanej „Spółki wiślanej”. Do licytacji obok innych stanęli członkowie tej spółki, mianowicie superintendent generalny, ks. Juliusz Bursche z Warszawy, prof. Otto Bujwid z Krakowa, adwokat krakowski, dr. Julian Gertler, dalej pp. Henryk Dynowski, dr. Zbigniew Paderewski i Edward Geisler, oraz Marya z Meylertów Nowodworska, wszyscy z Warszawy, wreszcie p. Szturc z Wisły.

Spółka ta nabyła hotel „Piaś”, zakład wodoleczniczy i kilka przynależnych wil wraz z 14 morgami gruntu. Oprócz tego kupił dr. Gertler trzy wille wraz z gruntem, które dotąd, podobnie, jak hotel „Piaś”, były własnością p. Bohdana Hoffa.

Hotel i zakład wodoleczniczy zostaną gruntownie przebudowane i odnowione. Otwarcie tego nowego rozszerzonego zakładu odbędzie się dnia 1 czerwca r. b.

Od Administracji.

Do numeru następnego (10) dołączony będzie, jako pierwsze z zapowiedzianych czytelnikom naszym premiów, karton z krajobrazem litewskim (Bohdanów, pow. oszmiański) ze zdjęcia fotogr. J. Bułhaka. Równocześnie rozesłane będzie tym prenumeratorom, którzy w swoim czasie wyrazili życzenie i wnieśli stosowną opłatę, pierwsze z tegorocznych albumów „Z naszych krajobrazów”.

TREŚĆ: Stanisław Pawłowski — Kilka słów o metodach badania powierzchni ziemi. J. M. G. — Wzmianka o Siemiatyczach (dok.). Bohdan Janusz — Zdobnictwo ludowe w okolicach Lwowa (c. d.) (z 14 ryc.). W. Piotrowski — Przez Kaniowszczyznę (c. d.). Maryan Waworzeniecki — Skrzypce (z 1 ryc.). Z Polsk. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Kaplica przy pałacu w Książu Wielkim, pow. miechowski, Poleszuk z Oharewicz, pow. słucki.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryki

A. Moesa w Pilicy.